Nr. 51 | Należytość pocztową opłacono gotówką | Lwów, czwartek 4 marca 1926 | Rok IX

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 4·20
z dostawą do domu . . . „ 4·50
na prowincji . . . . . . „ 4·50
za granicą . . . . „ 6·50

Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski
20 groszy
na prowincjonalnych dworcach 24 gr.

Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR W. HAUSNER.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek powieściowy (31).

Sejm zatwierdził układy locarneńskie

Ratyfikacja traktatów bezpieczeństwa.

WARSZAWA. 2 III. (tel. wł.) Dzisiejsze posiedzenie sejmu należało do wielkich dni sejmowych. Duskusja toczyła się przez długi czas wśród niesłabnącego zainteresowania posłów i publiczności.

Świetny referat omawiający znaczenie traktatów locarneńskich, wygłosił tow. pos. Niedziałkowski, przedkładając sejmowi rezolucję ratyfikacyjną.

Pos. Rudziński (Wyzwl.) opowiada się przeciw ratyfikacji, sądząc, że Locarno jest zejściem z drogi międzynarodowego załatwienia sporów.

Pos. Stroński (Chrześc. Narod.) uważa Locarno za akt szkodliwy i będzie głosował przeciw traktatowi.

Pos. Głąbiński (ZLN.) odczytał oświadczenie swego klubu, domagające się przyznania Polsce miejsca w Radzie Ligi Narodów. Z. L. N. będzie głosował za rezolucją.

Tow. pos. Perl wygłosił przemówienie, w którem wykazał, że Locarno reguluje zatargi i łagodzi spory, a nacjonalizmowi niemieckiemu nakłada hamulec. Podkreślając zasady pokojowej polityki PPS. oświadcza się mówca za przyjęciem traktatów.

W głosowaniu ratyfikowano traktaty lokarneńskie:

Za ratyfikacją głosowały kluby: PPS., — Piast — Chd. —, ZLN. — Żydzi i Niemcy. Przeciwi ratyfikacji: Wyzwolenie — N. P. Ch. i mniejszości słowiańskie.

Rezolucja w sprawie wstąpienia Polski do Rady Ligi Narodów, została uchwalona olbrzymią większością głosów.

W dalszym ciągu Sejm przystąpił do głosowania nad czytaniem ustawy o ochronie lokatorów.

Do chwili zamknięcia numeru obrady Sejmu trwają.

Rezolucja ratyfikująca Locarno.

WARSZAWA, 2. 3. (Pat.). Sejmowa komisja spraw zagranicznych obradowała dziś w południe nad ustawą o ratyfikacji układów w Locarno. W imieniu specjalnej podkomisji, powołanej w poniedziałek, złożył sprawozdanie referent poseł Niedziałkowski. Podkomisja w składzie pp. Dębskiego jako przewodniczącego, Niedziałkowskiego, Seydy, Chacińskiego i Strońskiego, jednomyślnie uchwaliła następujący tekst rezolucji. Sejm daje wyraz stanowczemu przekonaniu że wszystkie czynniki, które szczerze współpracowały nad dojściem do skutku układu w Locarno i szczerze dążą do utrwalenia pokoju, uznają natychmiastowe zajęcie przez Polskę stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów za bezwzględną konieczność polityczną, wypływającą z roli państwa polskiego w Europie środkowej i wschodniej, roli spełnianej w interesie nie własnym, lecz tylko powszechnym. Sejm widzieć będzie w uczynieniu zadość tej konieczności dowód zwycięstwa idei pokoju, przyjaznego współżycia narodów nad polityką zawiści i walki, któraby Europę rychlej czy później w nową wtrącić musiała katastrofę.

P. Rudziński zapowiedział podtrzymanie swego wniosku o odrzucenie ustawy na plenum jako wniosku mniejszości.

Przystąpiono do głosowania. Za wnioskiem oświadczyło się 18 posłów, przeciw 1, przy 2 wstrzymujących się od głosowania.

Rezolucję zaproponowaną przez komisję przyjęto wszystkimi głosami przeciw 1. Rezolucja ta łącznie z ustawą będzie przedstawiona dziś Sejmowi do uchwalenia.

Sprawa rozszerzenia Ligi przedmiotem dyskusji międzynar.

LONDYN. 2 III. (Pat.) Premier Baldwin oznajmił wczoraj w izbie gmin, że sprawozdanie o instrukcjach, które mają być udzielone delegatom rządu brytyjskiego do Rady Ligi w sprawie powiększenia poza Niemcami składu Rady Ligi, przedłożone zostanie izbie we czwartek, lub może już nawet we środę bieżącego tygodnia. Po tem oświadczeniu skierowano do premiera szereg pytań w tej samej sprawie, na które jednak premier nie dał odpowiedzi, prosząc o cierpliwość w tym względzie aż do czasu, gdy premier przedłoży parlamentowi powyższe sprawozdanie.

LONDYN. 2 III. (Pat.) Dyskusja na łamach prasy w sprawie rozszerzenia Rady Ligi Narodów ożywiła się ponownie. Nie ma prawie pisma, któreby nie zamieściło obszernego artykułu na ten temat. Nie należy jednak uważać jednolitej opinji angielskiej za antypolską, lecz wyłącznie za przeciwną rozszerzeniu Rady przed wstąpieniem do niej Niemiec. Uważają tu bowiem, że byłoby to sprzecznem z duchem Locarna i poczynionemi tamże obietnicami. Dominja nie wyobrażają sobie rozszerzenia Rady, któreby nie objęło i ich. — "Daily Telegraph" twierdzi, że większość ministrów uznaje konieczność porozumienia się co do rozszerzenia Rady Ligi na mającem się odbyć jutro posiedzeniu Rady ministrów oraz konieczność odroczenia do września sprawy mianowania nowych członków Rady Ligi poza Niemcami. "Westminster Gazette" twierdzi, że Chamberlain wypowiedział się otwarcie wobec gabinetu, iż pragnie popierać stanowisko Francji.

Pretensje Chin.

LONDYN. 2. 3. (Pat.). Chiński minister pełnomocny podkreślił w przemówieniu swem w klubie dziennikarzy, że Chiny dążą do uzyskania stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów.

Chamberlain za rozszerzeniem Rady Ligi Narodów.

LONDYN. 2 III. (Pat.) Zwracając się do parlamentarnego komitetu dla spraw Ligi, — oświadczył Chamberlain, że jest przeciwnikiem idei, aby jakiekolwiek państwo miało wstąpić w skład Rady Ligi Narodów dla stworzenia przeciwwagi Rzeszy. Natomiast trwa przy opinji, że słuszne są argumenty na rzecz zwiększenia liczby stałych członków Rady, skoro się zważy, że na skutek zawarcia układów locarneńskich jest możliwa taka sytuacja, iż Niemcy oraz wszyscy członkowie stali obecnej Rady Ligi z wyjątkiem Japonji, byliby w pewnej sytuacji uważani za zainteresowaną stronę, a więc nie mogliby wziąć udziału w głosowaniu, o ile konflikt przewidziany w układach lokarneńskich zostałby przedłożony Radzie Ligi. Czyniąc aluzję do Polski, wyraził się Chamberlain z gorącem uznaniem o postawie, zajętej w Locarno przez ministra Skrzyńskiego, jak również o jego uwadze i umiarkowaniu, ujawnionych w jego mowie, wygłoszonej ubiegłego tygodnia. Mówiąc o sytuacji obecnej, wyraził Chamberlain nadzieję, że zupełną harmonję będzie można osiągnąć zapomocą przedwstępnych rozmów, które przeprowadzać będą w Genewie delegaci państw z delegatami niemieckimi na podobieństwo rozmów przeprowadzonych z nimi w Locarno.

Dymisja gen. Zagórskiego.

WARSZAWA, 2. 3. (tel. wł.) Jak się Wasz korespondent dowiaduje, gen. Zagórski szef lotnictwa, podaje się ostatecznie do dymisji.

Ustąpienie jego spowodowane jest artykułami "Robotnika", które piętnowały gospodarkę w wydziale lotnictwa.

W lesie intryg.

Sprawa wejścia Polski do Rady Ligi Narodów równocześnie z Niemcami nie schodzi z łamów dzienników. Szczególnie zacietrzewiła się część konserwatywnej prasy angielskiej, która z oświadczenia Chamberlaina o potrzebie rozszerzenia Rady Ligi robi kwestję gabinetową. Jeżeli Chamberlain — powiadają — po zrobieniu błędu nie znajdzie właściwej drogi wyjścia, gabinet potrafi mu ją pokazać. Między członkami konserwatywnego rządu angielskiego powstała istotnie z powodu wystąpienia Chamberlaina tak silna różnica zdań, że mówiono już tam wyraźnie o przesileniu.

W "Times" konserwatyści zamieścili odezwę, w której oświadczają, że sprawa rozszerzenia Rady Ligi Narodów wymaga dokładnego zbadania. W sprawie tej zapowiedziana jest interpelacja w Izbie ze strony konserwatystów.

Prasa niemiecka również zaniepokoiła się mową Chamberlaina, który jej zdaniem toruje Polsce drogę do Ligi. "Berliner Tageblatt" ujmuje nawet tę kwestję zasadniczo, przyznając, że Niemcy wiedzą dobrze, że nie mają prawa sprzeciwiania się wejściu innych członków do Rady Ligi. Nie mniej "Berl. Tagebl." zarzuca Chamberlainowi, że "w swojem dążeniu do podobania się Briandowi i francuskim patronom Polski posunął się tak daleko, że przez naginanie faktów pragnie on wywołać wrażenie, jakoby Niemcy chciały zasadniczo sprzeciwiać się dopuszczeniu kogokolwiek nowego do Rady Ligi".

Czegoż więc chce pismo berlińskie?

Oto oświadcza ono, że Niemcy przeczą, jakoby ktokolwiek miał prawo zmieniać skład Rady Ligi przed ich wstąpieniem do niej. A argumentacje "Berl. Tageblattu" są następujące:

"Gdy Niemcy podpisywały traktaty locarneńskie i domagały się dla siebie miejsca w Radzie Ligi, sprezentowano im tę Radę w jej obecnym składzie i ani w Locarno ani gdzie indziej nie pytano się Niemiec, czy im inny skład tej Rady będzie dogadzał (?) To też nawet przyjaciele Ligi Narodów w Niemczech widzą w takiem postępowaniu niesolidność i absolutną nielojalność, gdy się przez przyznanie miejsca Polsce i inne manewry, pragnie wzmocnić przeciwwagę Niemców w Radzie, zanim one do niej wstąpiły".

Niemcy, które podpisały traktat wersalski wiedzą niezawodnie, na jakich zasadach oparta jest Liga Narodów. "Umowa Związku Narodów" zawarta łącznie z traktatem wersalskim jest niczem innem, jak właśnie paktem Ligi Narodów, który ma stanowić o arbitrażu, rozbrojeniu i pokoju.

Art. 2 paktu stanowi, że "Związek wykonywa działalność"... „zapomocą Zgromadzenia i zapomocą Rady". — Art. 4 zaś określa jej skład: "Rada składa się z przedstawicieli głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych oraz z przedstawicieli czterech innych członków Związku".

Jeżeli ze strony Niemiec podczas obrad w Locarno nie były czynione wobec brzmienia powyższych artykułów żadne zastrzeżenia co do wejścia Polski w skład Rady Ligi, dzisiejsze lamenty są spóźnione i bez znaczenia.

Charakterystyczne jest, że w samych Niemczech zbija się zarzuty pism nacjonalistycznych, jak m. in. w "Vossische Zeitung" George Bernhard, który pisze, że ani przed rządem niemieckim, ani wogóle przed nikim nie był ukrywany zamiar rozszerzenia Rady Ligi.

"Każdy człowiek — pisze Bernhard — który się cokolwiek sprawami Ligi interesuje, musiał już na długo przed zgłoszeniem niemieckiem słyszeć, że cały szereg państw ubiega się o miejsca w Radzie Ligi i że nad temi roszczeniami od dawna w Lidze toczy się dyskusja. — Jest też zupełnie wykluczone, aby urząd spraw zagranicznych w Berlinie nie był o tem poinformowany. Aż do przesytu o tych wszystkich stosunkach informowały go właśnie różne instancje samej Ligi jak również ambasadorowie mocarstw, które podpisały pakty locarneńskie. Kiedy mianowicie same Niemcy żądały, aby zabezpieczono im miejsce stałe w Radzie na wypadek ich wstąpienia do Ligi i przed formalnem jego zgłoszeniem, wytłumaczono im, że wskutek takiego ich żądania stanie się aktualną długo wisząca kwestja powiększenia miejsc w Radzie, że szczególniej Hiszpanja i Brazylja będą czyniły trudności, ponieważ zechcą przy sposobności udzielania Niemcom stałego miejsca zaspokoić także i swoje w tej mierze pretensje. Wówczas różne osobistości z urzędu spraw zagranicznych przedstawiały te tłumaczenia jako "wymówki" ze strony mocarstw. A jeżeli się nie mylimy, to także i w prasie niemieckiej przedstawiono to jako "wybieg Francji", aby Niemcom wejście do Ligi utrudnić. I oto naraz o wszystkiem tem zapomniano w Niemczech, albo też udaje się tylko, że się zapomniało, aby w niemieckiej opinji publicznej wywołać wrażenie, iż mimo traktatów w Locarno komuś zależy na tem, aby Niemcy upokorzyć".

Jest to jeden z niewielu rozważnych głosów w prasie niemieckiej, piętnujących histeryczne a nieszczere pogróżki wojującego nacjonalizmu.

Argumenty za wejściem Polski do Rady Ligi Narodów.

Przychylny głos francuski.

Historyk francuski prof. Aulard w artykule zamieszczonym w "Le Populaire de Nantes" omawiając sprawę stałych miejsc w Radzie Ligi Narodów podkreśla, że o ile chodzi o Polskę, żadnych zastrzeżeń czynić nie wolno.

"Polska jest krajem wielkim — pisze pr. Aulard — liczy trzydzieści miljonów mieszkańców, posiada konstytucję demokratyczną. W dziejach Europy jest najsławniejszą i najbardziej pokrzywdzoną męczennicą. Jej zmartwychwstanie jest cudem prawa, ale i cudem jej własnej woli. Jeżeli w pierwszym roku istnienia, wstając z grobu, miała jakieś sny imperjalistyczne — opanowała te odruchy i coraz bardziej co dnia więcej wchłania w siebie ducha Ligi Narodów. Jest rzeczą naturalną i jest rzeczą sprawiedliwą, aby w chwili, kiedy Niemcy zdobywają miejsce stałe w Radzie i Polska zdobyła takie same miejsce. Jest to konsekwencja moralna i gwarancja moralna traktatów locarneńskich. Ale dzienniki niemieckie wyją z oburzenia na samą tę myśl. Domagają się, aby kwestja ta została odroczona, do chwili, kiedy Niemcy znajdą się już w Radzie Ligi. Albowiem wtedy jeden głos Niemiec wystarczy na to, żeby żądanie polskie odrzucić... I dlatego sprawa ta musi być zdecydowana, zanim Niemcy znajdą się w Radzie Ligi, jednocześnie dla Niemiec i dla Polski, nie zwracając żadnej uwagi na wycia i groźby imperjalistów niemieckich. Nie chodzi tu o żadną łaskę, chodzi o akt sprawiedliwości, o akt rozumu.

"A gdyby Anglja liczyła się z głosem niemieckim z wrogim stosunkiem Niemiec do Polski — znalazłaby się w sprzeczności z duchem Locarna i nie chcę wierzyć, aby p. Chamberlain mógł w tym wypadku pójść za imperjalistycznemi Niemcami przeciwko pacyfistycznej Polsce"...

Henryk Bezmaski komentuje w "Robotniku" powyższe uwagi przyjaciela Polski w sposób następujący:

"A profesor Aulard jest nietylko przyjacielem osobistym od lat dziesiątków profesora Painleve przyjacielem p. Brianda, człowiekiem, który jako profesor historji Rewolucji Francuskiej wychowuje od lat czterdziestu Francję współczesną w duchu zasad Rewolucji Francuskiej ale jest wiceprezesem Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela stowarzyszenia, które liczy sto pięćdziesiąt tysięcy członków!"

ANTONI CZECHOW.

OPOWIEŚĆ BEZ TYTUŁU.

W piątem stuleciu, tak samo jak obecnie, każdego dnia wschodziło słońce i każdego wieczora kładło się na spoczynek. Wczesnym rankiem, kiedy jego promienie całowały krople rosy, ożywiała się na nowo ziemja, powietrze napełniało się tonami radości, zachwytu i nadziei, a wieczorem tasama ziemja stawała się niema i pogrążała się w smutny zmierzch. Niekiedy przewiały burzliwe chmury lub przemknął się blady mnich, który potem braciom opowiadał, że widział tygrysa. I znowu dzień szedł po dniu i noc po nocy.

Mnisi pracowali i modlili się do Boga. Ich sędziwy przeor grał na organach, układał wiersze łacińskie i układał pieśni. Dziwny ten starzec posiadał nadzwyczajny talent: grał tak kunsztownie na organach, że najstarsi zakonnicy, którym wiek przytępił słuch, nie mogli się powstrzymać od łez.

Poza dzikiem ptactwem i zwierzętami, żadna żywa istota nie pojawiała się w pobliżu klasztoru. Najbliższe ludzkie siedzie znajdowało się bardzo daleko i aby się z niego dostać do klasztoru, trzeba było przebyć stuwiorstową drogę przez pustynię. Na to decydowali się tylko ludzie, którzy gardzili życiem, brali z niem rozbrat i szli do klasztoru jak do grobu.

Jak wielkie więc było zdziwienie mnichów, kiedy pewnej nocy zapukał do bramy człowiek, który — jak się okazało — był mieszkańcem miasta i to zwykłym, życie lubiącym grzesznikiem. Zanim poprosił przeora o błogosławieństwo i o pozwolenie odmówienia modlitwy, zażądał jedzenia i wina. Na pytanie, jak z miasta dostał się na pustynię, odpowiedział, że wybrał się na polowanie, gdzie pił zawiele a potem zabłądził. A kiedy mu zaproponowano, ażeby został mnichem, uśmiechnął się, mówiąc:

— Nie jestem dla was odpowiednim towarzyszem.

Podjadłszy i popiwszy, powiódł wzrokiem po obsługujących go mnichach, poczem potrząsnął z naganą głową i rzekł:

— Wy mnisi nic nie robicie... jecie tylko i pijecie. Czy w ten sposób ratuje się swą duszę? Zastanówcie się tylko nad jednem: Podczas kiedy wy tu w spokoju siedzicie, jedząc i myśląc o przyszłej szczęśliwości, idą na zatratę nasi bliźni, ginąc w przepaściach piekielnych. Słuchajcie, co się dzieje w mieście! Jedni umierają z głodu a inni, nie wiedząc gdzie wydać pieniądze, toną w bezeceństwie. Niema wiary ani prawdy wśród ludzi. A czyjem jest obowiązkiem ratowanie dusz? Przecie nie moim. Bo jestem pijany od rana do wieczora! Czy na to obdarzył was Bóg wyrozumiałem i kochającem sercem, abyście siedzieli tu w czterech ścianach, trawiąc czas na próżnictwie?

Słowa pijanego gościa były zuchwałe i nieprzyzwoite ale oddziałały silnie na przeora. Starzec obrzucił wzrokiem mnichów i rzekł:

— Bracia! on mówi szczerą prawdę! Bo w rzeczywistości biedni ludzie z głupoty i słabości popadają w występki i pogrążają się w mętach niewiary a my nie ruszamy się wcale jakby nas to nic nie obchodziło. Dlaczego nie mam pójść do nich i przypomnieć im Chrystusa o którym zapomnieli?

Słowa przybysza wstrząsnęły starym. Następnego dnia wziął laskę, pożegnał się z braćmi i ruszył do miasta. I mnisi pozostali bez muzyki, bez jego kazań i bez wierszy łacińskich.

Czekali jeden i drugi miesiąc, ale starzec nie wracał. Dopiero przy końcu trzeciego miesiąca usłyszali znany stuk jego laski. Wybiegli naprzeciw, zasypując go pytaniami. Ale on zamiast cieszyć się ich widokiem, począł gorzko płakać, nie mówiąc nic. Mnisi zauważyli, że postarzał się bardzo i schudł. Oblicze jego było znużone i wyrażało głęboki smutek... a gdy płakał, robił wrażenie człowieka, którego spotkała zniewaga.

I mnichom pociekły łzy z oczu. Ze współczuciem poczęli go wypytywać, dlaczego tak zalewa się łzami, dlaczego twarz jego jest tak posępna. On jednak nie odpowiadał. Zamknąwszy się w swej celi, przepędził tam siedm dni, nie jedząc i nie pijąc, nie grając na organach, pogrążony w łzawej żałości.

Siódmego dnia dopiero opuścił swą celę, i zgromadziwszy mnichów z wyrazem bólu i wzburzenia na twarzy począł im opowiadać co widział na świecie. Głos jego był spokojny i oczy uśmiechały się, gdy mówił o swej podróży z klasztoru do miasta. W drodze —

Listy z podróży.

II.

Stosunki przemysłowe i rolne w Estonji. — Generał Laidoner o faszyźmie. — TTow. Rei i Ast o stosunkach politycznych i ruchu robotniczym. — P. poseł sowiecki Gambarow. — Naczelnik Państwa Teemant. — Pożegnanie.

TALIN, 25. lutego.

Mgła nie pozwoliła mi odlecieć dzisiaj aeroplanem do Finlandji. Korzystam ze sposobności, ażeby podać czytelnikom kilka uzupełniających wiadomości o Estonji.

Przyjęcie polskiej delegacji przez estończyków, jak już pisałem, aż do końca nietylko nadzwyczajnie gościnne ale wprost entuzjastyczne. Czujemy na każdym kroku jak dalece Estonji zależy na Polsce. Mała Estonja z jej miljonem dwieście tysięcy mieszkańców, jak gdyby tuli się do swej starszej i silniejszej siostrzycy Polski, czując iż niebezpieczeństw wiele dokoła, a zwłaszcza ze wschodu... Wszędzie najserdeczniejsze teasty, przemówienia, polskie chorągwie narodowe i hymn narodowy polski. Wczoraj wieczór na koncercie w sali Estonja, gdy weszła nasza delegacja na salę, została przywitana z trybuny przez mówcę estońskiego, zaś orkiestra symfoniczna odegrała „Jeszcze Polska...". Z naszej strony odpowiedział kilkoma serdecznymi słowy pos. Raczkowski w języku francuskim. Na tym koncercie podziwialiśmy niezwykłą sprawność i muzykalność chórów estońskich.

W dniu wczorajszym byliśmy także na rewji wojskowej. Naczelnik państwa przemawiał do tłumów i wojska przez megafon ustawiony na placu, poczem odbyła się defilada wszystkich rodzai broni. Zwracały uwagę liczne oddziały samoobrony narodowej „Kaitselit" zorganizowanej po pamiętnym zamachu komunistycznym w Estonji w grudniu przed rokiem. „Samoobrona" posiada nawet swoje oddziały konne.

Talliński tryb życia naszej wycieczki był niezwykle intensywny: wszystko było rozłożone prawie na minuty, i cały rozkład był ściśle przestrzegany. Ażeby zaznajomić nas z przemysłem estońskim pokazano nam cały szereg fabryk. Należy zważyć, że duża część przemysłu estońskiego, zwłaszcza ta która pracowała na rosyjski rynek, leży odłogiem, w pierwszym rzędzie przemysł metalowy. Jednakowoż obecnie liczba bezrobotnych jest nie wielka i dochodz zaledwie do 3000. Zwiedziliśmy ogromną fabrykę wyrobów drewnianych Luther'a, która wyrabia meble, ekspedjując je nawet do Anglji i Indji; ciekawe są nowocześnie urządzone naprawdę kolosalne, doskonale oświetlone hale fabryczne; kapitał przeważnie cudzoziemski, fabryka pracuje obecnie tylko częścią swoich robotników. Zwiedziliśmy ogromną papiernię wraz z fabryką celulozy; produkcja w pełnym ruchu, 95 proc. produkcji idzie na eksport, nawet do Anglji i Szwecji. Podziwialiśmy tu wprost potworne swoim ogromem maszyny produkujące z celulozy i masy drzewnej papier rotacyjny dla angielskich dzienników. Byliśmy w niezwykle ciekawym młynie elektrycznym p. Puhka; czystość, poziom techniczny wprost zdumiewający; produkcja w pełnym ruchu dniem i nocą. Zapytałem jednego z właścicieli, czy ziarno jest pochodzenia miejscowego na to jeden z braci Puhków dał ciekawą odpowiedź:

— Estońskiego ziarna wogóle nie używamy. Mielimy ziarno amerykańskie i **Polskie** należy zważać iż po gruntownem przeprowadzeniu reformy rolnej w Estonji podaż ziarna na rynek estoński ogromnie zmalała. Przewiduję nawet moment iż chłop estoński, jakkolwiek kraj ma charakter agrarny, zacznie nawet kupować mąkę na rynku w mieście, a to dlatego, iż chłop estoński dąży do intensyfikacji swego gospodarstwa, rozszerza hodowlę bydła, wzmaga gospodarkę mleczną, i ziarno zużywa dla bydła.

Zwiedziliśmy także centralę kooperatyw estońskich, tak zwaną „E. T. K." Ta centrala obejmuje wszystkie działy kooperatyw, przedewszystkiem kooperatyw, przedewszystkiem kooperatywy rolnicze, albowiem robotniczych kooperatyw jest mało, coś około 10. „E. T. K." jest organizacją potężną i obejmuje w swoich organizacjach coś około 1/4 części ogólnej liczby mieszkańców.

Przejaziemy do polityki. — Miałem sposobność obszernie rozmawiać z estońskim bohaterem narodowym, generałem Laidonerem — estońskim „Piłsudskim" jak tu czasami mówią; odznaczył się podczas walk Estonji o niepodległość oraz podczas buntów komunistycznych. Obecnie jest deputowanym z ramienia partji chłopskiej, a więc prawicowej partji sejmowej. Przed laty ktoś mi opowiadał, że Laidoner ma być zwolennikiem metody faszystowskiej. Zwróciłem się tedy w odpowiedni ostrożny sposób do p. Laidonera z zapytaniem czy to jest prawda.

— Byłem jestem i będę — odpowiada otwarcie i z siłą generał — bezwzględnym zwolennikiem demokracji i przeciwnikiem wszelkich zamachów stanu. Być może demokracja ma swe braki, ale nikt nic lepszego nie wynalazł. W trudnych warunkach międzynarodowych Estonji wszelka próba zamachu stanu mogłaby doprowadzić do stanowczej klęski całego narodu i podważenia niepodległego bytu państwa. Należę wprawdzie do partji prawicowej ale ta partja stoi szczerze na gruncie demokratycznym. Proszę bowiem zważyć, że w Estonji nie ma tak wielkich różnic między partjami jakie są w innych krajach; niema u nas obszarników, nie ma klerykalizmu, niema nacjonalizmu; Estonja jest prawie jednolita pod względem narodowościowym i zawiera 90 proc. czystej krwi estończyków. Tylko na wschodzie koło Narwy mamy pewną etniczną grupę rosyjską. Faszyzm ześrodkowuje władzę w rękach jednej osoby; chwilowo może się to wydać korzystnem, lecz w końcu to niewątpliwie doprowadza do klęski.

Na moje zapytanie generał pozwolił mi jego zapatrywania przedstawić w moich korespondencjach do polskich pism.

Podczas moich wizyt estońskich wielokrotnie stykałem się z wodzami miejscowej socjalnej demokracji Astem i Rei'em, a także publicystą partyjnym tow. Martną. Tow. Rei i Ast przedstawili mi sytuację polityczną w sposób następujący:

Obecnie socjalna demokracja po zlaniu się z tak zw. „niezależnymi socjalistami" posiada w Sejmie 26 mandatów na ogólną liczbę 100. W ten sposób jest obok prawicowej partji chłopskiej najsilniejszą partją w Estonji. Z rządu wystąpiła. Obecny rząd estoński opiera się na prawicowej partji chłopskiej (26) na trudowikach 12, na chrześcijańskiej demokracji 8) i na grupie nowych osiedleńców rolnych (6). Daje to razem 52 mandatów, czyli małą większość Sejmu. Komuniści po puczu grudniowym przed rokiem obecnie prawie nie podają oznak życia. W maju mają się odbyć nowe wybory do Sejmu. Partja socjalistyczna ma jaknajlepsze nadzieje. Jesteśmy prawie pewni, iż nasza partja nietylko się nie zmniejszy, lecz raczej wzrośnie, tak iż będziemy mieli w każdym razie do 30 mandatów na 100. Partja jest zwarta i żadnych tarć obecnie między socjalistami i „niezależnymi" którzy do partji wstąpili, nie ma. Tylko tow. Martna miał pewne wątpliwości co do celowości naszego wstąpienia do rządu po grudniowym buncie komunistycznym. Mieliśmy jednak wówczas do rządu wstąpić, ażeby rządy się nie przechyliły wybitnie ku prawej stronie wobec tego iż kraj znajdował się w nastroju przerażenia po komunistycznym zamachu. Po pewnym czasie jednakowoż z rządu ustąpiliśmy i opinja proletarjackich sfer miasta i zwłaszcza wsi opowiada się po naszej stronie, albowiem widziano iż nie ograniczamy się tylko do jałowej opozycji, lecz w trudnych chwilach bierzemy na siebie odpowiedzialność, zwłaszcza, że w okresie pobytu naszego w rządzie udało się nam przeprowadzić nie jedną ważną reformę. Jesteśmy pewni, iż n. p. niezmiernie ważna ustawa o bezrolnych dająca im prawo do gruntów bogatszych posiadaczy, nie wypadła by tak korzystnie gdyby nie nasze wpływy w rządzie w okresie przygotowania wspomnianej ustawy.

Przy tej sposobności raz jeszcze zauważę, że estońscy socjaliści w swej ideologji i w zapatrywaniach na politykę zagraniczną bardzo są bliscy P. P. S. Dlatego też widocznie ich nie lubi p. Gambarow, nowy sowiecki poseł (właściwie charge d'affaires) w Tallinie. Miałem sposobność dwukrotnie z nim się się spotkać podczas rozmaitych przyjęć uroczystych. Gdy siedzieliśmy obok siebie na jednym z obiadów, p. G. opowiedział mi dużo ciekawych rzeczy z życia Rosji współczesnej. Zachwyca się Stalinem — zauważam nawiasem iż p. Gamborow jest również gruzinem jak sam Stalin— P. G. wyraża przypuszczenie iż Zinowjew, który jak wiadomo znajduje się w niełasce, będzie musiał publicznie odwołać swoje herezje. Pozatem p. G. jest bardzo niełaskaw na estońskich socjalistów i dowodzi, że ich polityka niezgodna jest z prawdziwym marksizmem (!)...

Gambarow rozwija tu w Tallinnie żywą działalność wydając, jak mi mówiono — wielkie przyjęcia, zwłaszcza dla prasy. Pozatem uskutecznił tu na fabrykach estońskich kilka zamówień dla Rosji na ogólną kwotę pono do 8 miljonów rubli.

Przy tej sposobności chcę nadmienić, iż w Tallinie wielkie wrażenie wywołał ogromny skandal z rosyjskim „Wniesztorgiem" (monopol handlu zagranicznego) który przeprowadziwszy kolosalne zakupy w rozmaitych krajach zachodu załadował te towary (narzędzia rolnicze, maszyny, towary bławatne itd) i kazał dostarczyć je do Leningrodu. Właściciele parostatków dowodzili ,iż dostawa do Leningrodu jest niemożliwa z powodu zamarznięcia portu. Nato Wnieszlorg wziął całe ryzyko na siebie i kazał towar dostarczyć wprost do Leningrodu. W rezultacie kilkanaście okrętów z towarami dla Rosji zamarzło gdzieś na Bałtyku i z trudem w końcu przedostało się do Tallinna, gdzie towar wyładowano i koleją odwieziono do Leningrodu. Jeden okręt podobno do dziś dnia błąka się jeszcze wśród lodów. Straty oczywiście kolosalne — zniszczone okręty ,zerwane u-

---

opowiadał — śpiewały ptaki, szumiały potoki a słodkie, młode nadzieje wzdymały mu pierś. Szedł uświadamiając sobie, że jest żołnierzem, który wyrusza do walki i pewny jest zwycięstwa. Szedł pogrążony w marzeniach, układał wiersze, i nie zauważył nawet, kiedy stanął u celu podróży.

I teraz głos jego począł drzeć, oczy rozbłysnęły i cały rozpłonął namiętnym gniewem gdy jął mówić o mieście i o ludziach. Nigdy w życiu nie widział tego, nie odważyłby się patrzec na to, co się działo w mieście. Tutaj dopiero po raz pierwszy na swoje stare lata musiał się dowiedzieć i zapomnieć jak potężny jest szatan, jak silne jest zło, a jak słabi i małoduszni są ludzie. Nieszczęsnym wypadkiem zdarzyło się, że pierwsze mieszkanie znalazł w domu występku. Kilkudziesięciu ludzi którzy posiadali bardzo wiele pieniędzy ucztowało tam, pijąc wino bez miary. Oszołomieni winem śpiewali pieśni i wymawiali zuchwałe, straszne, ohydne słowa, których człowiek, bojący się Boga nie odważyłby się wypowiedzieć. Bezgranicznie swobodni i dyszący weselem — nie lękali się ani szatana ani Boga, ani śmierci. Mówili i czynili wszystko, co im się tylko podobało i szli tam, gdzie ich pociągała żądza zmysłowa. A wino, czyste jak kryształ prześwietlony złotemi iskrami, było niewypowiedzianie słodkie i wonne, gdyż każdy z pijących uśmiechał się rozkosznie i pił bez końca.

Stary zapalał się coraz bardziej i płacząc z gniewu, kontynuował opowiadanie o tem, co widział w mieście. Na stole wśród biesiadujących stała pomaga nałożnica. Trudno byłoby w przyrodzie całej znaleźć coś tak pięknego i tak czarującego, trudno sobie nawet wyobrazić: była młoda, włosy spływały jej z głowy ciemnemi, długiemi smugami, oczy miała czarne i miękkie, soczyste usta. Bezwstydna, bezczelna kobieta, ukazywała swe białe jak śnieg zęby, i uśmiechała się przytem, jak gdyby chciała powiedzieć: — "Patrzcie!, jaka jestem bezczelna — a przecie tak piękna"!

Jedwab i brokat spływał we wspaniałych fałdach z jej ramion, ale jej piękność nie chciała ukrywać się pod zasłonami sukni: jak młoda zieleń z ziemi wiosennej wytryskała z pod każdej fałdy. Wyzywająca kobieta piła wino, śpiewała pieśni i oddawała się każdemu, kto tylko wyciągnął po nią rękę.

Potem starzec, cały drżący od gniewu, opisywał wyścigi konne, walki byków, teatry, pracownie artystów, gdzie lepiono z gliny i malowano nagie kobiety. Mówił z uniesieniem głos jego dźwięczał niby melodja niewidzialnych strun, a mnisi słuchali z zapartym oddechem i wypijali chciwie jego słowa, popadając pod ich wpływem w stan oszołomienia...

Opisywał wszystkie wspaniałość dzieł szatańskich — piękno złego i zachwycającą gracje obrzydłego ciała kobiecego. Starzec, wyrzuciwszy grad przekleństw na szatana znikł w swojej celi.

Gdy następnego dnia wyszedł z niej — ani jednego mnicha nie było w klasztorze. Wszyscy uciekli do miasta.

—:::—

mowy i terminy itd. — Łatwo zrozumieć iż biedny rosyjski „mużyczok" słono będzie płacił za te bolszewicki wybryki.

Późno wieczorem 24. lutego żegnaliśmy się w Tallinnie z naszymi miłymi gospodarzami. Gdy żegnałem szefa państwa i zarazem premjera rządu (albowiem odrębnego prezydenta R. P. Estonja nie posiada) p. Teemanta, siwego staruszka, niegdyś prześladowanego przez cara za działalność rewolucyjną — długo i serdecznie ściskał mi rękę mówiąc: „Ogromnie, niezmiernie się cieszę z Waszego przyjazdu. Mam nadzieję, że ten przyjazd będzie miał całkiem realne kosekwencje. To najważniejsze. Mam nadzieję, że te realne konsekwencje będą".

Tegoż wieczora moi koledzy z wycieczki parlamentarnej odjechali pociągiem do Narwy i do Dorpatu celem dalszego zwiedzania kraju. Ja zaś zostałem w Tallinnie aby szykować się do dalszej podróży do Finlandji i Szwecji.

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

Nowiny z dnia.

Lwów, dnia 3 marca

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ odbędzie się we czwartek, 4. marca br. o godz. 6-tej **wieczór** w sali posiedzeń Rady miejskiej w ratuszu.

× STARANIEM UNIWERSYTETU LUDOWEGO im. A. MICKIEWICZA WE LWOWIE. W czwartek, 4. bm. odbędzie się odczyt Inż. Jana Domaszewskiego na temat "Historja i rozwój środków komunikacyjnych w ciągu wieków" z przeźroczami, z cyklu "Zagadnienia Życia Codziennego". Sala Miejskiego Muzeum Przemysłowego, ul. Hetmańska 20. Początek o godz. 7-mej wieczorem.

POSIEDZENIE ZARZĄDU Uniw. Ludowego im. Adama Mickiewicza odbędzie się w sobotę, 6. bm. o. godz. 7-mej wieczorem w sekretarjacie przy ul. Bourlarda 5.

ZNÓW PODRZUCENIE NOWORODKA. Pelagja Bac, dozorczyni realności przy ul. Kraszewskiego, donosła policji, że nieznana matka podrzuciła pod schodami niemowlę płci męskiej, liczące około 5 miesięcy, ubrane w koszulę, kaftanik i czepek, owinięte w pierzynkę. Podrzutkiem zaopiekował się komisarjat VI. dzielnicy.

DOLARY płacił wczoraj Bank Polski 7.61, przekazy na Nowy Jork 7.65 zł.

NOŻE ZAMIAST PIENIĘDZY. Wczoraj wieczorem zjawiło się w restauracji Cezara Opata przy ul. Gródeckiej czterech osobników i pod groźbą poranienia nożami zmusili restauratora do dania im trunków i zakąsek, wartości 12 zł. Bractwo to "popijałów", po spożyciu tych darów bożych, zbiegło, nie zapłaciwszy cechy. Poszkodowany zdołał przytrzymać jednego z tych osobników i oddał go w ręce posterunkowego. Był to Roman Rachwał. Osadzono go w areszcie, a za jego kolegami zarządzono poszukiwania.

SKRADZIONO W TRAMWAJU damską torebkę, zawierającą między innemi 100 losów loterji fantowej Związku Artystów Scen Polskich na dochód budowy schroniska dla artystów weteranów w Skolimowie serja od Nr. 52901 do 53000. Zarząd Gniazda Związku Artystów Scen Polskich ogłasza niniejszem nieważność tych numerów oraz ostrzega przed kupnem losów tejże serji.

NAGŁE ZGONY. Alfred Zipper, urzędnik Tow. ubezpieczeń w Krakowie, zmarł nagle na udar sercowy w mieszkaniu swem przy ul. Wołyńskiej. — Zwłoki zabrano do Instytutu medycyny sądowej.

OSZUST GRASUJĄCY WŚRÓD BEZROBOTNYCH Nieznany osobnik zjawił się w Gnojnicach, w której to wsi, oraz w sąsiedniej Woli Gnojnickiej i zwerbował 21 robotników na wyjazd do Poznańskiego. Następnie zabrawszy poświadczenia tych robotników wystawione przez urzędy gminne, wyłudził od jednego robotnika 10 zł, poczem ulotnił się w nieznanym kierunku.

PIERŚCIEŃ z brylantem, wartości 1.000 zł. zgubiła uczenica Anna Woynianka przechodząc od ul. Mikołaja do ul. Pańskiej.

—:::—

—:::—

Briand za pokojowem współżyciem z Niemcami.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Izby posłów, na którem debatowano nad ratyfikacją układów w Locarno wygłosił minister spraw zagr. Briand przemówienie, gorąco oklaskiwane przez wszystkie stronnictwa. — Locarno — mówił Briand — jest małym dotychczas szczepem, nie może być jednak zdeptane stopą francuską. W Locarno mówiono po europejsku; jest to nowa mowa, której się trzeba nauczyć.

Wśród burzliwych oklasków Briand oświadczył: Francja nie chce przeszkadzać Niemcom w odegraniu ich roli w świecie. Francja ma dosyć chwały w swej historji i nie powinna zazdrosna o chwałę innych. Czy oba te dzielne narody mają przez całe stulecia periodycznie rzucać się na siebie? Nie!

STOIMY WOBEC ZORZY NOWEGO CZASU.

Próbujemy zbudować nową Europę. Przy podpisywaniu układów Francja pozostaje wierna sobie i okazuje się Francją przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Z sali sądowej.

Cisi spólnicy firmy Winklera przed sądem.

Z końcem listopada z. r. zjawiła się w komisarjacie I-szym P. P. niejaka Rudnicka i oskarżyła Feliksa Batonia o napad na mieszkanie i niebezpieczne pogróżki, w celu zmuszenia donoszącej, aby utrzymywała bliższe stosunki z oskarżonym.

W toku śledztwa zainteresowano się osobą Batonia i ustalono, że w porozumieniu z Fryderykiem Koberem pomocnikiem handlowym, zajętym w sklepie p. Winklera w Rynku, oraz kasjerką Michaliną Tyskówną dopuszczał się malwersacji na szkodę tej firmy.

Policja aresztowała wspomnianych i odstawiła do więzienia.

Wczoraj szajka ta stanęła przed trybunałem sądu karnego.

Pierwszy z nich B. zeznał na rozprawie, że po trzyletniej praktyce w tym sklepie był zatrudniony tylko parę miesięcy w tej firmie jako pomocnik handlowy, albowiem został oddalony za kradzieże towarów.

Podczas pobytu w sklepie poznał Kobera, który przez kilka lat był tu zajęty. Batoń będąc bez posady, namówił Kobera i Tyskównę do malwersacji. Sprzeniewierzenia pieniędzy dokonywano w ten sposób, że sprzedający wybijał bloczek na podręcznej kasie w kwotach groszowych, zaś złote dopisywał ołówkiem. Tyskówna odbierając pieniądze, złote chowała do swej kieszeni, groszowe zaś kwoty, zgodne z kasą blokową, oddawała do kasy firmy. Oskarżeni zeznali że systematycznie uprawiali ten proceder na wielką skalę od marca 1924 r. do końca listopada 1925 r.

Wysokość zdefraudowanej kwoty obaj obliczają na 25 tys. złotych.

Jako okoliczność łagodzącą podają, iż właściciel tej firmy nakazał im nie wpisywać pełnych kwot na bloczkach, aby rzekomo uniknąć wysokiego wymiaru podatku obrotowego. Pozatem malwersacje te ułatwiał im brak kontroli.

Tyskówna, przesłuchiwana, zeznała, że w jej mieszkaniu dzielono się co soboty skradzionymi pieniędzmi. Gdy chciała przerwać ten proceder, Batoń oraz Kober napisali do niej list z pogróżkami i zniewolili ją do dalszych malwersacji.

Batoń z uzyskanych pieniędzy żył szeroko, utrzymywał dwie przyjaciółki. Mimo hulaszczego życia "uciułał" 1.400 dolarów. Kober natomiast był oszczędniejszy, kupił bowiem sobie auto-dorożkę i motocykl. W ostatnim czasie sprzedał te wehikuły i posiadaną gotówkę w sumie 2.600 dolarów dał Batoniowi na kupno sklepu kolonjalnego Wacława Barabasza przy ul. Asnyka. Firmę tę mieli prowadzić na własny rachunek. Po aresztowaniu sklep ten opieczętowano.

Wczoraj zdołano przesłuchać tylko oskarżonych, dziś zaś rozpocznie się postępowanie dowodowe. — Trybunałowi przewodniczy r. Chlamtacz, oskarża prokurator Sywulak, Batonia broni dr. Pieracki, Kobera dr. Kibitz, zaś Tyskównę dr. Hirschberg.

Rozprawa budzi wielkie zainteresowanie w sferach kupieckich. To też odbywa się w szczelnie wypełnionej sali.

Wyrok w sprawie 13 oskarżonych.

Wczoraj zapadł wyrok w sprawie 13-tu włamywaczy i bandytów ze Stawczan. Jednego z nich Oleksę Lasowego zasądzono na półtora roku, Jana Klimczaka i Pawła Lasowego po 1 roku, Oleksę Gajowskiego i Pawła Przysiężnego po 8 miesięcy, Pawła Kaczmarka na 10, Piotra Śpiewaka na 7, Pawłą Haliczanowskiego na 6, Pawła Pakosza na 3, Pawła Śpiewaka na półtora miesiąca obostrzonego więzienia. Trzech innych zasądzono na areszt od 6 do 14 dni.

Piotr Śpiewak ze swymi kolegami będzie pozatem odpowiadał za rabunek przed sądem przysięgłych.

Zmniejszenie kredytów wojennych we Francji.

PARYŻ, 2 III. Mimo sprzeciwu prezydenta ministrów Painlevego, który jednak nie postawił kwestji zaufania, Izba 264 głosami przeciw 246 przyjęła wniosek socjalisty Mistrala, domagający się zmniejszenia o 1 miljon franków kredytów na Syrję i Maroko, co oznacza, że większość Izby zakończyć operacje wojenne w Syrji i Maroku.

Prezydent ministrów wyraził imieniem rządu zapatrywanie, że kampanja rychło zostanie uwieńczona powodzeniem i że nastanie pokój.

Wyjazd delegacji polskiej do Genewy

WARSZAWA 2 III. (AW.) Prezes Rady Ministrów p. Skrzyński udaje się do Genewy w dniu jutrzejszym i wyjeżdża pociągiem o godz. 20. — W czwartek udaje się do Genewy kierownik referatu Ligi Narodów w Min. Spr. Zagr. p. Komarnicki. Przybędą tam również radcowie poselstw w Paryżu p. Arciszewski w Londynie p. Łoś i w Berlinie p. Podhorecki.

—:::—

Bisping jednak na wolności.

WARSZAWA. 2 III. (Pat.) Po złożeniu żądanej przez rząd kaucji w wysokości 10.000 złotych został ordynat Bisping wypuszczony z więzienia.

—:::—

Samobójstwo urzędnika kolejowego.

Jan Truszkiewicz, st. rewident kolejowy, popełnił zamach samobójczy przez powieszenie w mieszkaniu przy ul. Głębokiej. Zmarły pożyczył z. r. u kasjera kolej. Roehlicha 18.000 zł. dla swego brata przemysłowca z Łodzi, na który to dług wpłacił 14.000 zł. Roehlich, aresztowany następnie za malwersacje zeznał w śledztwie, że Truszkiewicz pożyczając pieniądze, wiedział, że pochodzą one z defraudacji. Wobec tego aresztowano T., poczem wypuszczono go za kaucją 2.000 zł.

Rozprawa w sprawie R. i innych wmieszanych w tę sprawę, rozpocznie się 10. bm.

Truszkiewicz, nie czekając wyników rozprawy, ze zmartwienia targnął się na swe życie. Denat osierocił żonę i czworo dzieci.

—:::—

Nie chcemy jałmużny.

Postulaty robotników krakowskich.

Do Krakowa zjechał min. skarbu Zdziechowski w celu wysłuchania na miejscu postulatów przedstawicieli — przemysłu i handlu. Korzystając z tego udała się do ministra delegacja krakowskiej Rady Robotniczej PPS i Rady Związków zawodowych w Krakowie. W delegacji wzięli udział reprezentanci robotników budowlanych, metalowych, drzewnych i tytoniowych, przedstawiciel robotników tarnowskich — dalej — posłowie: prezes tow. dr. Marek i tow. dr. Bobrowski, oraz senatorowie tow. Misiołek i tow. Englisch.

Tow. pos. Bobrowski przedstawił ministrowi żądania krakowskich robotników odnośnie do walki z bezrobociem, podkreślając, że robotnicy socjalistyczni Krakowa protestują jak najenergiczniej przeciwko udzielaniu im w tej, czy innej formie jałmużny i domagają się rozpoczęcia na wielką skalę robót publicznych, które jedynie są w stanie zwalczyć obecną klęskę bezrobocia.

W szczególności domagamy się — mówił tow. Bobrowski — przeznaczenia funduszów uzyskanych z dopłaty do biletów kolejowych na terenie krakowskiej dyrekcji kolejowej na budowę domów mieszkalnych dla kolejarzy — (koszary kolejarskie w Tarnowie, Nowym Sączu itd.), nie zaś — jak to ma miejsce obecnie — oddawanie uzyskanych tą drogą pieniędzy do dyspozycji prywatnego komitetu jałmużnego. Robotnicy krakowscy domagają się

PRACY I TYLKO PRACY

uważając jałmużnę za poniżającą ich godność ludzką.

Następnie tow. poseł Bobrowski wręczył p. Zdziechowskiemu obszerny memorjał krakowskiej Rady Robotniczej i Rady Związku zawodowych w Krakowie. W memorjale tym wyszczególnione są m. i. następujące

ŻĄDANIA

Zwiększenie kontyngentu węgla dla kopalń zagłębia krakowskiego, przyznania pożyczki dla gminy miasta Krakowa w kwocie 600 tys. zł., dokończenie rozpoczętych gmachów państwowych (jak np. w Krakowie akademji górniczej, kliniki ginekologicznej, Wawelu itd. w Tarnowie gmachu sądu), przyznanie kredytów na dokończenie prac wodnych i regulacyjnych, mających na celu zabezpieczenie — Krakowa przed powodzią, zasklepienie płynącej przez środek Tarnowa Młynówki, uregulowanie Wątoka itd., rozpoczęcie budowy nowego mostu żelaznego na Wiśle w Krakowie, a to celem zatrudnienia robotników metalowych.

PRZECIW REDUKCJI DNI PRACY W ZAKŁADACH WOJSKOWYCH

Tow. Iżowski protestuje przeciwko redukcji dni pracy w zakładach wojskowych, wskutek czego robotnicy metalowi tam zatrudnieni pracują 3 dni w tygodniu, a nie pobierają żadnych zasiłków, chociaż są na pół bezrobotnymi.

ODPOWIEDŹ MIN. ZDZIECHOWSKIEGO

Min. Zdziechowski odpowiedział co następuje:

— Muszę pokreślić moją wrażliwość — na sprawę bezrobocia. Przywiązuje ogromną wagę do rozpoczęcia robót publicznych, na które pieniądze zostały już wstawione do budżetu. Z pośród robót publicznych uważam za najbardziej wskazane te roboty, przy których robocizna wynosi większość kosztów. Do robót tego rodzaju należą w pierwszym rzędzie roboty ziemne, drogowe, kanałowe, po części również i ruch budowlany.

Przechodząc do spraw ogólniejszych, mówił p. Zdziechowski w dalszym ciągu:

— Nie mógłbym jednak nie zaznaczyć, że fakt utworzenia się koalicji stronnictw, był dowodem wielkiego niebezpieczeństwa, w jakim się znalazło państwo.

Niebezpieczeństwem tem było złamanie się waluty. Obecnie — kończy p. Zdziechowski — droga do sanacji prowadzi jedynie przez zupełne i realne zrównoważenie budżetu.

Wracając do żądań robotniczych, mówi p. Zdziechowski:

— Widzą więc panowie, że w ścisłym związku z równowagą budżetu stoi konieczność oszczędności. Niestety ruch budowlany na szeroką naprawdę skalę, nie mieści się w ramach obecnego naszego budżetu. Jest on związany ściśle z możnościami kredytowemi rządu, to też — p. Zdziechowski mówi to z lekkim uśmiechem — staram się usilnie o pożyczkę zagraniczną. Widoki, jakie daje pożyczka, są rozległe, mieści się w nich i ruch budowlany na szeroką skalę, tak jak sobie tego panowie życzycie.

— Nie znaczy to jednak — stara się nas p. minister pocieszyć — by rząd nie był w stanie już dzisiaj przyjść z realną pomocą. — Sprawa pożyczki dla Krakowa w kwocie 600 tys. złotych, płatnych po 100 tys. złotych miesięcznie, jest już załatwiona. Kraków pożyczkę tę dostanie, tak jak pożyczki rządowe dostała Łódź i wczoraj Warszawa.

— Co do sprawy pożyczki dla Krakowa biorę wobec panów pełne zobowiązanie — zakończył p. Zdziechowski swoje przemówienie.

Bałamuctwa min. Zdziechowskiego o parytecie gospodar.

Pożyczka dla Krakowa.

KRAKÓW 2 III. (Pat.) Wczoraj na plenarnem posiedzeniu krakowskiej izby handlowo-przemysłowej minister skarbu Zdziechowski wygłosił dłuższe przemówienie, w którem po streszczeniu historji wahań walutowych i związanych z tem trudności życia gospodarczego powiedział co następuje: Dziś droga do parytetu gospodarczego, do parytetu złota prowadzi przez proces obniżenia się naszych kosztów produkcji drogą nie mechaniczną, ale twórczą przez rewizję składników kosztów produkcji. W miarę jak potrafimy te składniki usuwać w miarę tego możemy robić postępy i mieć ten parytet inny, niż gospodarczy. Oczywiście nie może się to odbyć z dnia na dzień. Jest to proces dłuższy. Czy w tym procesie dążenia do parytetu złota mamy sobie postawić za cel dojście do kursu 5'18 za dolara nie chcę się wypowiadać. Ten parytet właściwie na niczem nieoparty w tym stopniu, abyśmy uważać go mogli za jakiś dogmat. Ten parytet złota, który np. przy funcie szterlingu ukształtował się w ciągu dziesiątków lat i wytworzył siłę nabywczą u nas właściwie nigdy nie egzystował i został całkowicie zmieniony. Tylko bardzo wielkie obniżenie kosztów produkcji może nas doprowadzić do takiego kursu. Co w tych kosztach produkcji może być obniżone?

Z jakich składników one się składają?

Poza ogólnymi obciążeniami, wynikającymi z tych momentów, które już dziś przytoczyłem jestem przekonany że w najbliższym czasie będziemy musieli zrewidować nasz system podatkowy, ale nie przypuszczam, aby ta rewizja doprowadzić mogła do zmniejszenia ogólnej sumy świadczeń na rzecz państwa. Natomiast jestem zupełnie pewny, że w przeciągu okresu, który nas dzieli od momentu opanowania tych trudności gospodarczych i finansowych, należy dążyć do

ZMNIEJSZENIA ŚWIADCZEŃ NA RZECZ SAMORZĄDÓW

Uważam, że w zakresie gospodarki samorządowej muszą być poczynione bardzo poważne oszczędności i że potrzeba w ciągu kilku lat wprowadzić w zakres polityki komunalnej politykę ogromnej oszczędności i nienękania obciążanej już ludności specjalnymi podatkami. Nie zapominajmy, że suma świadczeń na rzecz samorządów w r. 1924 wynosiła w samorządach gminnych powiatowych i miejskich około 300 milj. złotych. W r. 1925 obciążenie to było na pewne znacznie większe. Jeżeli do tego doda się tego rodzaju cyfry jak około 190 miljonów na rzecz kas chorych to widzicie panowie z tego, że koszta produkcji poza podatkami na rzecz państwa obciążone są bardzo poważnymi świadczeniami, które drogą oszczędności mogą być zredukowane.

Różna skala płac w stosunku do obrotów w poszczególnych gałęziach przemysłu wskazuje na możność bardzo poważnej sanacji na tym gruncie. Różnica tych kosztów stosunku procentowego musi być korygowana szeregiem indeksów, stosownie do poszczególnych gałęzi produkcji warunków lokalnych itd. Na ogół koszta te są nadmierne i nigdzie nie są tak wielkie jak w przedsiębiorstwach pracujących na rzecz państwa. Prawie wszystkie mają pod tym względem najgorszą markę. Nie jest to więc nic innego jak tylko wykorzystanie budżetu państwa. Dołożę wszystkich starań, aby drogą obstalunków rządowych jak również wpływów, które daje polityka kredytowa państwa i możność uzgodnienia moich poczynań z poczynaniami Banku Polskiego — usunąć bolączkę z punktu widzenia dobrze zrozumianego życia gospodarczego.

W zakresie kosztów produkcji podkreślić jeszcze muszę jeden czynnik to jest

DROŻYZNĘ KOSZTÓW I WYSOKIE KOSZTA PROCENTÓW

od kapitałów pożyczonych. Jestem zdania, że obniżenie kosztów procentów od kapitałów nie da się osiągnąć przez pożyczkę państwową. W krótkim czasie skonsumowaliśmy około 27 miljonów pożyczki w biljonach i kilka innych a żadne skutki nie dały się odczuć. Na obniżenie stopy procentowej może wpłynąć uzyskanie kredytu długoterminowego. Ta rzecz da się osiągnąć przez danie możności normalnego przypływu kapitałów zagranicznych do poszczególnych przedsiębiorstw.

Wysiłki w zakresie redukcji budżetu były już bardzo wielkie, ale nie wystarczyły. — Stałem na stanowisku, że powinienem przedstawić budżet z deficytem, aby wykazać wielki wysiłek, który jest jeszcze do zrobienia. Ten budżet, który wszyscy krytykują, że jest za duży, jest fotografją i odbiciem wykonania tych ustaw, które nas obowiązują.

Poruszę tutaj sprawę, która dziś nabrała rzeczywiście ogromnego znaczenia, mianowicie

SPRAWĘ WZROSTU BEZROBOCIA

i sposób jego zwalczania. Jestem zdania pana prezesa Epsteina, że najwłaściwszą formą zwalczania bezrobocia jest wytworzenie możności zarobku. Jest to również zdanie światłych sfer gospodarczych, które się dzisiaj do mnie zwróciły z prośbą o stworzenie warunków pracy i które nie chcą żyć z zasiłków. W tym kierunku pójdą wszystkie wysiłki skarbu państwa, aby pomimo wielkich trudności w zakresie równowagi budżetu poprzeć tego rodzaju akcję pomocy bezrobotnym. Muszę tutaj powiedzieć, że skromność środków nie pozwala na zakreślenie wielkiej akcji budowlanej. Można tylko pomyśleć o tem, aby pewna część funduszu dla bezrobotnych przeszła w formie pożyczki do samorządów, aby zacząć akcję w tym kierunku. Zostały już uzgodnione i zatwierdzone tego rodzaju projekty akcji pomocy dla bezrobotnych w Łodzi i Warszawie. — Dziś także zobowiązałem się do tego rodzaju pożyczki dla m. Krakowa.

Obrady stronnictwa chłopskiego.

WARSZAWA, 2 III. (AW.) Jutro rozpoczynają się dwudniowe obrady rady naczelnej stronnictwa chłopskiego. Kandydatami na prezesa stronnictwa są b. pos. Jan Stapiński Krakowa i poseł Waleron.

—:::—

O śmiechu i uśmiechu

w dniach, kiedy Poznań wymykał się z rąk niemieckich.

Były pastor poznański Gürtler z sentymentem i łezką w oku wspomina owe tragiczne dla Niemiec dni, kiedy Polacy obejmowali w posiadanie Poznań. Ze wspomnień tych nie wyczytasz czytelniku, że Niemcy bo bohatersku i męsku opuszczali miasto, które uważali za niezmiennie swoje. Przeciwnie, pastor Gürtler stwierdza z goryczą, że Niemcy wiali z Poznania, byle tylko życie ratować. Trudno, mieli dość wojny "za cesarza".

Wspomnienia te zamieszczone w miesięczniku "Ostland" powtarzamy w urywkach za "Kurjerem poznańskim":

"Gdy mam pisać o tych dniach, w których Poznań ginął dla Niemiec — zaczyna pastor Gürtler — drży ręka. I chciałoby się raczej złamać pióro i trzasnąć, jak ongiś Luter — kałamarzem o ścianę... Pisać? A może tylko śmiać się wielkim śmiechem szyderstwa, goryczy i hańby...

Poznań jest miastem polskiem. Pamiętam — październik 1918 roku. Na "Wilhelmplatz" stał jakiś przybysz z Hamburga, po cywilnemu, lecz w służbie, — miał przepaskę na ramieniu. Spoglądał wesoło na tłum przechodniów i palił papierosa. Mijali go Polacy z dziwnym, jakby szyderczym uśmiechem. Oni się uśmiechali, i on się do nich uśmiechał, nie widząc, nie przeczuwając, że w mieście tem, że w całym kraju, wre i kipi... On śmiał się, a oni? Widziell już blask jutrzenki.

Pamiętam, było to w niedzielę. Z kościoła wychodzili ludziska ze łzami w oczach. Był między nimi wojskowy, kapitan z ręką na temblaku. Gdy wsiadał do tramwaju — chciał jechać do domu, ostrzegano go, że w mieście niepokój, że zrywają żołnierzom kokardy. Lecz on machnął tylko ręką i pojechał. Na twarzy jego zabłysnął lekceważący uśmiech prawdziwego żołnierza. Lecz uśmiech ten wnet zginął, gdy po drodze zaczęli wskakiwać do tramwaju nasi wojacy, obładowani paczkami, derami, butami. Każdy spieszył na dworzec, aby jak najprędzej dostać się do swych rodzin, do domu. Konduktorka tramwajowa rzuciła im w twarz pogardliwie. Wstyd, jedziecie bez urlopu, uciekacie!...

A oni, żołnierze niemieccy śmiali się...

Poznań ginął.

W domu ewangelickim rozdawano pionierom z 29 pułku — podarki. Śmiały się do nich dziewczęta i dawały im kwiaty, chorągiewki i łakocie. Stara wiara śpiewała pieśni niemieckie i Deutschland, Deutschland über Alles". Śpiewali, śmiali się i pytali mnie, czyby nie mógł z dziewczętami potańczyć. A działo się to w dniach naszej klęski i zguby... Bóg z wami — dzielne, niefrasobliwe zuchy!...

"Ostatnie Boże Narodzenie... Świeczki na choinkach nie chciały się już palić — Polska szła i była tuż, tuż... Na próg nowego roku wstępował człowiek, któremu dałoby się z chęcią 25 fenygów na fryzjera. Był to wielki "pan Paderewski".

W Poznaniu polała się krew. Na ratunek było już za późno — zresztą w Berlinie zajmowano się zgoła czem innem. Był to dzień straszny, a jednak właśnie w dniu tym śmiałem się, jak nigdy — śmiałem się do rozpuku...

Byłem w domu, gdy ktoś zadzwonił. Otwieram. Wchodzi znajomy Niemiec z prowincji, poczciwina, któryby nawet muchy nie zabił. Stoi blady i wzburzony do najwyższego stopnia. Przyjechał z Rogoźna. Tam na stacji miał jasnowidzenie, objawienie... Zrozumiał, że ojczyzna ginie! Więc wsiadł do pociągu i jechał do Poznania, aby tutaj, nam Niemcom powiedzieć, że giniemy. Tym samym pociągiem jechał do Poznania Paderewski, więc mój poczciwina z Rogoźna wysiada po drodze na każdej stacji przepycha się przez tłum Polaków do wagonu Paderewskiego i wznosząc zaciśnięte pięści — potrącany, odpychany wciąż woła:

— Prosze Panie! Prosze Panie!...

— Jakto? — zapytałem. — Czy chciałeś go zabić?

— Gdzież tam...

— A więc?

— Chciałem protestować! Rozumiesz? — Chciałem protestować, bo my giniemy, bo my przepadamy!

Opowiadając to, biegał jak opętany po pokoju. Więc podsunąłem mu krzesło i posadziłem ze słowami: — siadać. "Prosze Panie"! Uśmiechnął się blado, a ja śmiałem się tak, jak dziecko — do łez się śmiałem. Nazajutrz wrócił do Rogoźna poczciwe Niemczysko "Prosze panie".

Oto Niemiec, który się zjawia zawsze zapóźno...

"Oh! jakże oni się wówczas nadymali, jak obnosili się ze swoją wielkością, jak paradowali w bohaterskich ostrogach swych przodków!

— Psia krew! choć nam palce wyłażą z butów — jesteśmy przecie bohaterami. — My Polacy!

A jak to zaczęło się rządzić i gospodarować. W biurach, urzędach... A jakże — "Panie kochany" — zapalimy papieroska?

Doprawdy, było na co się patrzeć i pękać od śmiechu... A jak to wszystko zaczęło wywracać oczami i przyrzekać nam równouprawnienie i prawić o wielkiej tolerancji wielkiego narodu polskiego."

Obłąkana oszczędność

„Nowy Kurjer polski" dowiaduje się, że ministerstwo wyzn. rel. i ośw. publ. zamierza zamknąć wszystkie ochrony państwowe dla dzieci. Mają pozostać tylko dwie ze względu na legaty, przywiązane do nich.

Wiadomość nieprawdopodobna!... Ochron tych jest wszystkich 9, a koszt ich utrzymania obciążał budżet państwowy ogółem sumą 30.000 zł. rocznie.

Zamykanie ochron to bezlitosne pozbawianie drobnej i biednej dziatwy mądrej opieki i schludnego przytułku, to wypychanie jej samopas na ruchliwe ulice i brudne podwórza.

P. Grabski kosztem zdrowia najdrobniejszych piskląt, najcięższej sierot, czyni „oszczędność" w wysokości 30.000 złotych.

Zaiste, marna to oszczędność!

—:::—

Wykłady Komisji Oświatowej P.P.S. w Związkach Zawodowych.

W ZWIĄZKU ZAWODOWYM METALOWCÓW, ul. Ormiańska 31 odbędzie się we czwartek 4-go marca o godz. 7-mej wieczór wykład tow. Dziurzyńskiego p. t.: Życie i działalność Staszica.

W ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW GMINNYCH, ul. Ormiańska 2 odbędzie się w piątek 5. marca o godz. 7-mej wieczór wykład tow. dr. Hollendra o Kooperatywach budowlanych.

—:::—

LUDWIK SOLSKI.

W poniedziałek, obchodził teatr lwowski jubileusz — trochę spóźniony — jednego z największych artystów polskich, Ludwika Solskiego. Mistrz wystąpił w jednej z niezapomnianych swoich ról — w roli Jowialskiego, którego uśmiech czarem nieśmiertelnej pogody przekazuje się z pokolenia na pokolenie, budząc zawsze tensam nastrój cichej, dobrej jasności. Słoneczną krynicą radosnego pokrzepienia, można nazwać komedję Fredry, krynicą, która nigdy nie wysycha. Z niej pełnemi garściami zaczerpnął Solski słońca i rzucił je jak siew brylantowy na widownię. A w wieczór jubileuszowy, potrzeba było tej promiennej atmosfery, tego zamyślenia się w pięknie radosnem, które wyczarowuje i przeżywać daje wielka, prawdziwa sztuka.

I z tą serdeczną radością, pełną podziwu, składało się ręce do oklasków na widok tej postaci, niezmożonej znojami pięćdziesięcioletniej pracy, wysysającej krew i mózg tej postaci, dyszącej pełnią sił twórczych, którym daleko jeszcze do zachodu.

Po drugiej odsłonie ukazał się na scenie w otoczeniu całego zespołu artystycznego jubilat, witany długo niemilknącymi oklaskami, przez tłumnie zebraną publiczność. Po odczytaniu przez red. Rollego adresu, wyrażającego dostojnemu Jubilatowi cześć i podziękę za wielką, zbożną pracę ku chwale sztuki narodowej, nastąpiły przemówienia pp.: Czarnowskiego, Barwińskiego, Frączkowskiego, Cyganika, Trapszo oraz przedstawiciela technicznych pracowników teatralnych, świadczące, jak głęboko odczute i zrozumianem jest znaczenie twórczości Jubilata tak dla sceny, jak i dla całej kultury narodowej. Wzruszonym głosem dziękował Mistrz za owację, podnosząc wśród entuzjastycznego aplauzu, że wraz z młodymi pragnie nadal żyć i działać oddając dla służby narodowej całą siłę swe go ducha, całą miłość swego serca.

Bodajby długo jeszcze dane Mu było, niezmordowanemu chodzić po rozłogach sztuki polskiej i czarnoksięską mocą wydobywać z niej kwiaty o upajającym blasku i woni...

(A. C.)

—:::—

Solski urodzony w 1855 r. rozpoczął karjerę artystyczną w 1875 r. grywając na scenie krakowskiej i w wędrownych trupach dramatycznych. W r. 1882 występował w Poznaniu w rolach charakterystycznych i amantów, a nawet w operetkach, na co mu pozwolił głos tenorowy, umiejętność śpiewu i przedziwna muzykalność wrodzona. W roku 1883 przybył z powrotem do Krakowa, gdzie grywał role charakterystyczno- komiczne, będąc równocześnie reżyserem. Następnie był reżyserem teatru lwowskiego za dyrekcji Pawlikowskiego, poczem jako kierownik teatru krakowskiego, idąc śladami Wyspiańskiego i Pawlikowskiego, rozpoczął nową epokę w dziejach teatru w Polsce i polską kulturę teatralną pchnął na nowe tory. Wysoki poziom repertuaru, wspaniała efektowna reżyserja, realizująca szereg dzieł zapomnianych lub uważanych za t. zw. niescenicznę, torowanie drogi nowym pomysłom dekoratorskim i reżyserskim, wychowanie kilku pokoleń świetnych aktorów o wzorowej dykcji, wyrazistej ekspresji aktorskiej i instynkcie teatru — oto najogólniejsze cechy dyrekcji Solskiego.

Słowem, jako kierownik teatru, Solski wraz z Pawlikowskim, dźwignął scenę polską na wyżynę, stojącą na jednym poziomie z najznakomitszemi scenami Europy.

Solski ze swą nieporównaną i genjalną zdolnością transformacji, wżywania się w każdą odtwarzaną postać o najrozmaitszych typach uczuciowych, o najrozmaitszym kamertonie i napięciu nerwów, ze swym głosem pełnym, olbrzymiej wibracji, ze swą mistrzowską charakterystyką i charakteryzacją, ze swą soczystością gestu, stworzył parę setek kreacji, które żyć będą w pamięci kilku pokoleń.

Don Basiljo (w "Weselu Figara"), Chudogęba (Wiele hałasu o nic), Krawiec (Hamlet), Filip (Don Karlos), Strażnik (Złota czaszka), Urban (Safanduła), Jan (Popychadło), Łatka (Dożywocie), Kruger (Bobrowe futro), Ślaz (Lilla Weneda), Skąpiec Moliera, Korecki (Dramat Kaliny), Foldal (Borkman), Rembowski (Złote runo), Zdziarski (Dla szczęścia), Horsztyński, Jowialski, Geer (Nadzieja), Musson (Czerwona Toga), Jurek (W sieci), Lelewel, Wiarus (Warszawianka), "Dymitr Samozwaniec", "Wielki Fryderyk", "Judasz" — oto najświetniejsze kreacje.

Wszystkie one stanowiąc dorobek jego kultury, którego nie zniszczy ogień, nie zabierze woda...

—:::—

Jeszcze jeden kandydat na ministra.

P. Roch Poczmurny, maszynista kolejowy ze Stryja znowu poczyna broić.

Przez czas swej służby kolejowej wędrował on po wszystkich parowozowniach znajdujących się w Małopolsce, wszędzie był niezadowolony zarówno z kolegów, jak i zwierzchności. Uczucie to niezadowolenia podzielała i druga strona gdyż wszędzie zarówno koledzy, jak i przełożeni byli z pana Rocha niezadowoleni. Nic też dziwnego, iż po tyle tylko p. Poczmurny chciał być przeniesiony, nietylko nikt mu w tym zamiarze nie przeszkadzał, lecz zarówno koledzy jak i zwierzchnicy całą parą popierali taki projekt.

Co do przekonań politycznych pan ten był już wszystkiem, jednocześnie zaś członkiem wszystkich białych i czerwonych związków pracujących wśród kolejarzy np. był w ZZK., PZK., Z. M., obecnie znówu zmienił skórę i zadeklarował się jako mąż zaufania NPR, i ZZP na terenie stryjskim.

Dla dokładniejszej charakterystyki tego pana dodamy parę szczegółów z jego działalności.

W czasie ostatniej wojny pan Poczmurny został ewakuowany do pewnej parowozowni dosyć oddalonej od placu boju, licząc iż go tam nikt nie zna, postanowił (jak to czyniło i wielu innych) próbował grać rolę inżyniera. Zdemaskował go inny maszynista znający, który przybył do tej parowozowni.

Albo inny fakcik. W swoim czasie p. Roch został sądownie skazany za kłusownictwo, to dało mu asumpt do wpisania się do kółka myśliwskiego w Stryju, starania o miejsce jednego z członków zarządu, kiedy zaś inni członkowie nie chcieli się na to zgodzić, p. Poczmurny się obraził, wystąpił z kółka i próbował na własną rękę założyć nowe kółko.

Pan Roch Poczmurny jest wiecznym kandydatem na wszystkie wyższe stanowiska dostępne dla maszynistów: Werkmistrza, dyspozytora, maszynisty instruktora itd., niestety żaden zwierzchnik nie chce dać takiemu osobnikowi takiego stanowiska, rozumiejąc dobrze, iż to doprowadziłoby do stałych awantur.

Obecnie państwo ma kłopoty z bezrobociem, brakiem mieszkań i pieniędzy, i w tym wypadku p. Roch został wierny sobie i w obecności kolegów wygłosił taką myśl:

Niech mnie zrobią ministrem skarbu, ja się w parę tygodni rozejrzę w tych sprawach i przedłożę nie omylny projekt naprawy finansów.

Już nieboszczyk p. Zagłoba mówił, iż trudno być filozofem, gdy komuś dano na chrzcie świętym imię Rocha, zgodzić się jednak trzeba, iż stryjski Roch przewyższył wszystkich innych Rochów.

Na zakończenie rada dla N. P. R. i ZZP.: Jeśli nie macie lepszych przedstawicieli na terenie stryjskim, zaniechajcie w Stryju roboty, bo się tylko ośmieszacie.

—:::—

Działalność Związku Zawodowego Robotnic i Robotników Przemysłu Tytoniowego w Polsce.

W dniu 21. lutego r. b. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Związku, które omówiło następujące sprawy: a) sprawozdanie z działalności sekretarjatu; b) sprawę ordynacji fabrycznej i regulacji płac; c) sprawy organizacyjne.

Sprawozdanie objęło okres od 1 października 1925 r. do dnia 20. lutego 1926 roku. Największą uwagę zwrócił sekretarjat na wykonanie uchwał I. Zjazdu. W myśl powyższego zażądał sekretarjat od Dyrekcji Monopolu Tytoniowego przygotowania i wprowadzenia w życie ordynacji fabrycznej, która zawierać winna także przepisy o działaniu Komisji Dyscyplinarnej. Taki projekt ordynacji został pod naszym naciskiem opracowany i jest obecnie poprawiany przez Ministerstwo Pracy w myśl uwag naszego Związku, wyrażonych na specjalnej konferencji. Wymogliśmy dodanie do płac 3 proc. wskaźnika w grudniu. Niejednokrotnie w Dyrekcji i w Ministerstwie Pracy żądaliśmy dodania wskaźnika grudniowego w wysokości 11, 21 proc.; w sprawie tej trwa jeszcze spór. Broniliśmy robotników przed redukcjami i występowaliśmy z żądaniami sprawiedliwych redukcji, gdyż już tego nie można było uniknąć. Przy naszym udziale i pod naszym wpływem udzielano robotnikom zredukowanym pomocy zasiłkowej ze specjalnego funduszu na okres 17 tygodni. Występowaliśmy w obronie grecko-katolickich świąt dla robotników ukraińskich. Domagaliśmy się wprowadzenia w fabrykach hygjenicznych urządzeń, jako to wentylatorów, jadalni. Wreszcie interwenjowaliśmy w całym szeregu drobnych spraw.

Związek nasz posiadał na 1. stycznia 1926 r. 2.625 członków zarejestrowanych, zgrupowanych w 9-ciu oddziałach, łączących 12 fabryk Monopolu Tytoniowego.

Sekretarjat dokonał całego szeregu objazdów, a mianowicie odwiedził oddziały Grodno, Białystok, Radom, Poznań, Zabłotów i Winniki.

Od lutego r. b. Sekretarjat przystąpił do wydawania własnego pisma pod nazwą „Głos Tytoniowca“, które będzie wychodzić regularnie 1 raz na miesiąc.

Wpływy do Kasy Zarządu Głównego wyniosły za czas od dnia 1. października 1925 r. do dnia 1. stycznia 1926 r. zł. 2039 gr. 72; wydatki zł. 1421 gr. 40; pozostałość na 1 stycznia 1926 r. zł. 618 gr. 32.

Za czas od 1. stycznia 1926 r. do dnia 15. lutego 1926 r. wpływy wyniosły zł. 1742 gr. 32; wydatki zł. 1200 gr. 80. pozostałość na dzień 16. lutego b. r. zł. 511 gr. 52.

Sprawozdanie zostało przyjęte do wiadomości.

Postanowiono wystąpić w delegacji do Dyrekcji Monopolu Tytoniowego i Ministra Skarbu z żądaniem dodania wskaźnika 11, 21 proc. do płac. Ponadto postanowiono rozpocząć zbieranie dobrowolnych wkładek na fundusz prasowy.

Przy innych punktach porządku obrad postanowiono: 1) Domagać się przyspieszenia załatwienia ordynacji fabrycznej, od Ministra Pracy i Dyrekcji Monopolu Tytoniowego. 2) Opracować i rozesłać regulamin dla Oddziałów regulamin zapomogowy.

Delegacja Związku Robotnic i Robotników Przemysłu Tytoniowego w Dyrekcji Monopolu Tytoniowego i u Pana Ministra Skarbu.

Stosownie do uchwały Zarządu Głównego przedstawiciele Oddziałów Warszawa, Poznań, Kraków i Winniki udali się w dniu 22. lutego do p. Vice-Dyrektora Monopolu Tytoniowego Kreutza, gdzie złożyli stanowcze żądanie, składając z siebie odpowiedzialność za wystąpienie rozgoryczonych robotników, dodanie 11, 21 proc. wskaźnika do płac. W dniu 24. lutego tow. Zdanowski i Kwiatkowski udali się do Pana Vice-Ministra Skarbu Popławskiego, celem złożenia żądania dodania wskaźnika 11, 21 proc. do płac. Pan Vice-Minister przyrzekł niezwłocznie przedstawić żądania robotników p. Ministrowi Zdziechowskiemu.

—:::—

Ułatwienia kredytowe dla Sowietów w Niemczech.

W korespondencji z Berlina donosi „Czas“, że zastępca dyrektora Banku sowieckiego Schejnmann przybył do Berlina i zdołał w ciągu kilku dni zawrzeć umowę kredytową, której świetne warunki wprawiły w zachwyt wszystkie sowieckie kooperatywy, zainteresowane w otrzymywaniu towarów bez pieniędzy. A więc za podstawę kredytową uważa się 300 (trzysta) miljonów złotych marek, w ramach których sowiety mogą czynić swoje zamówienia. Przy wszystkich umowach gwarancję do wysokości 35 proc. obejmuje Rzesza niemiecka, do wysokości 25 proc. Prusy. Kupiec niemiecki dostaje więc 60 proc urzędowej gwarancji. Strona rosyjska za towar płaci wekslami, których terminy rozciągają się na dwa do trzech lat. Zadatek płacą sowiety także wekslami. Koncern Ottona Wolffa udzielił Rosjanom całkowitego kredytu na przeciąg dwóch lat, to znaczy, że biorą oni towar i nic nie płacą. Po upływie dwóch lat następuje spłata wartości towaru w kwartalnych ratach. Rat takich może być dziesięć lub więcej, zależnie od woli sowietów. Koszta kredytu ponosi firma niemiecka.

Tak Niemcy zdobywają „rynki wschodnie“.

—:::—

Z dnia.

Weterynarz i weterani!

Gdyby oficerowie rezerwy poważnie i szczerze zajęli się wielką ideą przysposobienia rezerw, jak to Niemcy robią, zyskaliby uznanie u społeczeństwa.

Skoro "Związek ofic. rezerw. ziem południowo-wschodn. republiki" wydaje odezwy do narodu i zwołuje zgromadzenie, na którem oświadcza się, że stanął do walki z objawami zepsucia i zgnilizny moralnej, dąży do obudzenia społeczeństwa z apatji, pragnąc czynnie wystąpić z pomocą i w tym celu zawiązał konfederację z hallerczykami, inwalidami, obrońcami Lwowa i austr. emerytami, którzy załapali w wolnej republice rangi generalskie, (którychby w zaborczych państwach nawet nie oglądali) i pełne pobory — to uważamy, że ci panowie pomylili się gruntownie lub zupełnie czego innego szukają, ale jeszcze nie chcą powiedzieć o co im właściwie chodzi.

W wspomnianej odezwie zapowiedzieli, że zrzeszenie, które nie weźmie udziału w zgromadzeniu uważać będą za odmówienie współudziału i widocznie tej anateiny obawiali się prezydent m. Lwowa, kurator, "Małopolski Związek sędziów i prokuratorów", naturalnie nasza P. P. i wielu obywateli z stowarz. "mam stracha ogromnego".

Referentem tych ważkich spraw był ob. Krynicki, który nie dał się społeczeństwu poznać na terenie, o których mówił, w każdym razie swoje cele postanowił zrealizować przez cztery sekcje, których zadaniem będzie: 1) zwalczanie korupcji w społeczeństwie; 2) walka z niemoralnością i rozluźnieniem obyczajów; 3 inicjatywę podniesienia ducha; 4) oszczędności i racjonalna gospodarka.

Ciekawe to towarzystwo przez postawienie programu przeszło do porządku dziennego nad naszymi władzami prokurat. policyjnymi, szkolnymi, których dotychczas było świętym obowiązkiem z urzędu występować przeciw korupcji, niemoralności i t. d. A skoro władze tego nie robiły, to widocznie oficerowie rezerwy złapią ich, mówiąc już po wojskowemu, "za pysk" i poprowadzą na właściwą drogę PPS. ma nowych zwolenników, bo czyni to od początku powstania państwa.

A tymczasem okazało się, że przewodn. weterynarz, ppłk. Krajewski, sekretarz bliżej nieznany, ale Dr. Pisarik wisiał pod baldachim ks. infułata Zajchowskiego, chrzest przeprowadziła św. Thulia, a kumami byli: chadecy od kolejarzy, od dozorców, obrońców nagłej, ale spokojnej śmierci. Mam nadzieję, że weterynarz, nawet w randze ppłk. i rez. kpt. Dr. Pisarik, nowych dróg nie wyznaczą narodowi, ale pójdą utartą drogą chadeków po — mandaty. Chadekom, piastowcom stanowczo potrzebny jest weterynarz!

Marzenia Mikołaja o tronie.

Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz przyjął w swojej rezydencji w Choigny delegację rosyjskich organizacyj daleko-wschodnich w sprawie sytuacji rosyjskich przeciwsowieckich formacyj wojkowych w Korei, Mandżurji, i Chinach. Formacje te, jak również stacjonowana na wyspach Filipińskich rosyjska flota przeciwsowiecka pod dowództwem gen. Glebowa, uznali najwyższą władzę w. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

A Mikołaj uznał też siebie i czeka na ...tron.

Sprawy partyjne.

* RADA NACZELNA P. P. S. 14 i 15. marca br. w lokalu Związku Polskich Posłów Socjalistycznych, odbędzie się posiedzenie Rady Naczelnej P. P. S. Początek obrad o godz. 10 rano.

Sekretarjat Generalny
C. K. W. P. P. S.

Zabezpieczenie pracowników umysłowych od bezrobocia.

Zarząd Obwodowy Funduszu Bezrobocia we Lwowie zawiadamia, że w myśl rozporządzenia Ministerstwa Pracy z dnia 5. lutego 1926, ciąży na zakładach pracy obowiązek zabezpieczenia pracowników umysłowych na wypadek bezrobocia począwszy od 24. lutego 1926. Wszystkie zatem zakłady pracy, zatrudniające ponad 5 osób (robotników lub pracowników umysłowych) obowiązane są, o ile tego dotychczas nie uczyniły, natychmiast zarejestrować się i nadsyłać perjodyczne zgłoszenia do właściwych Zarządów Obwodowych Funduszu Bezrobocia — a to pod rygorem wysokich kar administracyjnych.

Rozpoczęcie wypłat normalnych zasiłków dla bezrobotnej inteligencji nastąpi później, a będzie osobno ogłoszone.

Organizacje religijne w Rosji sow.

MOSKWA. (Ceps). Prasa sowiecka opublikowała w tych dniach ciekawą statystykę o wynikach odłączenia kościoła od państwa w Rosji sowieckiej. Sowiecki dekret, ogłaszający zupełne odłączenie państwa od kościoła, ustanowił równocześnie, by zwolennicy różnych religji stworzyli specjalne stowarzyszenia dla odbywania wspólnie obrzędów religijnych. Z biegiem czasu przeprowadzono to w całej Rosji sowieckiej i gminy religijne skupiały się zwykle około jakiegoś kościoła i tworzyły swoją organizację religijną. Obecnie na terytorjum RSFSR. znajduje się 33.696 organizacji religijnych, z tego 18.122 organizacji jest formalnie ukonstytuowanemi grupami wierzących, a 15.574 stowarzyszeniami religijnemi.

Według wyznania większość tych organizacji jest prawosławna, prawie 80 procent. Do organizacji katolickich zgłosiło się 6 proc., do mahometańskich również 6 proc., do t. zw. starowierców 5 proc. a do żydowskich 3 proc.

Wiele świątyń i domów modlitwy zostało podczas rewolucji przeznaczonych na inne cele. Kościoły zostały albo zupełnie zamknięte, albo zamienione na inne gmachy publiczne, jak muzea, kluby wspólne mieszkania i t. p. Lecz przy szczegółowem zbadaniu okazuje się jednak, że naogół liczba tych przemienionych domów jest bardzo nieznaczna. Na całem terytorjum RSFSR z 19.792 katedr świątyń, kościołów i kaplic zamknięto, lub przeznaczono na inne cele jedynie 307 gmachów.

Literatura, nauka, sztuka.

REPERTUAR TEATRU WIELKIEGO WE LWOWIE:

Środa, o godz. 7.30 wiecz. "Janek" i "Verbum Nobile".

Czwartek, o godz. 7.30 wiecz. "Dama w purpurze". Gościnny występ Heleny Miłowskiej.

Piątek, o godz. 7.30 wiecz. "Kredowe Koło".

—

REPERTUAR TEATRU NOWOŚCI (ul. Słoneczna):

Środa, o godz. 7.30 wiecz. "Pan Naczelnik — to ja..." Premiera.

Piątek, o godz. 7.30 wiecz. "Marietta".

—::—

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO (ul. Gródecka 2).

Środa o godz. 7'30 wiecz. „Mieszczanie". Gośc. występ L. Solskiego.

Czwartek o godz. 7'30 wiecz. „Mieszczanie". — Gośc. występ Ludwika Solskiego.

—:::—

NIEODWOŁALNIE OSTATNIE PRZEDSTAWIENIE "MIESZCZAN" Z SOLSKIM. Dziś, tj. w środę, znakomity artysta gra poraz ostatni swą genjalną rolę Pierczychina w "Mieszczanach". Bilety nabywać należy już z rana w Biurze "Orbis". Dyrektor Solski wraca do Lwowa w niedługim czasie, gdzie wystąpi znowu szereg razy w Teatrze Małym w sztuce Rączkowskiego p. t. "Polityka i miłość". Na dziś, tj. środowe przedstawienie zniżki obowiązywać nie będą.

"URWIS" KATERWY. W czwartek wznawia Teatr Mały tę słoneczną wesołą komedję, która w pełni powodzenia musiała zejść z afisza z powodu przyjazdu Solskiego. Na przedstawienie to ustanowiono ceny popularne i obowiązują również zniżki urzędnicze.

Notatki artystyczne.

ANGIELSKI "DON JUAN". Arnold Bennet, autor licznych powieści i zbiorów nowel, osnutych na tle życia w przemysłowych ośrodkach Anglji, wydał sztukę w czterech aktach p. t. "Don Juan de Marana". Dramat Bennetta oparty jest na odmiennej wersji legendy o "Don Juanie". "Don Juan Tenorio", opiewany przez Moliere'a, Mozarta i in. jest wcześniejszą wersją nieśmiertelnej legendy o zbrodni i karze. Bennet widzi w postaci Don Juana de Marano duszę wyższą i bardziej pociągającą. "Mój Don Juan — pisze we wstępie do swej sztuki — ma ideał. Nie jest to zgoła zmysłowiec, przeciwnie, jest to idealista. Czuje on w sobie namiętny głód za doskonałością i pełnią i dla niego cel uświęca środki".

Komunikaty.

× BACZNOŚĆ EMERYCI! kolejowi, wdowy i sieroty po nich. Komitet emerytów kolejowych urzędować będzie od dnia 3. bm. codziennie przy ul. Gródeckiej l. 69 III. p. od godz. 11—12 przed południem.

W dniu 28. lutego zawiązał się komitet, w którego skład wchodzą członkowie ze wszystkich trzech związków emerytów kolejowych, mający na celu porozumienie się i zlanie w jeden związek.

We własnym interesie jak jeden emeryt, wdowa i sierota pragnie jedności niech przystępuje do komitetu emerytów kolejowych bez żadnych wkładek i bez żadnych danin komitet działa bezinteresownie dla dobra ogółu emerytów kolejowych.

W skład tego komitetu wchodzą:

Prezes: Inż. Kazimierz Janiczek. Zastępca: Edward Nowakowski, mechanik. Sekretarz: Jan Spurny, Władysław Maziarski, Jakób Kościów, Adolf Hruby, Jan Zeglin, Michał Polański, Jakób Michalski, Jan Mydlak, Anna Schmuck, Emilja Proceli, Paulina Łyczkowska, Katarzyna Weberowa.

Zastępca naczeln. redakt. i red. odpow. BRONISŁAW SKALAK. — Druk. Lud. Sp. Tow. Wyd., Lwów, ul. L. Sapiehy 77. — Tel. 496.